

To tu jest niefajne

AUTOR: SZYMON KAZIMIERCZAK

Bohaterowie spektaklu Iwony Kempy bezskutecznie usiłują dociec powodów samobójczej śmierci swoich dzieci i zagoić własne rany. *Nad Czarnym Jeziorem* Dei Loher na scenie Ateneum wybrzmiewa jak dramat zerwanej komunikacji między pokoleniami.

TEATR ATENEUM
IM. STEFANA
JARACZA
W WARSZAWIE

Nad Czarnym Jeziorem
Dei Loher

tłumaczenie
Grażyna Kania
reżyseria,
opracowanie muzyczne
Iwona Kempa
scenografia
Justyna Elminowska
światło
Mateusz Wajda

prapremiera
28 stycznia 2018

Scena zbiorowa



fol. Bartek Warzecha

■ Sztuka niemieckiej dramatopisarki Dei Loher opowiada o spotkaniu dwóch małżeństw w średnim wieku, które w przeszłości połączyła tragedia. W *Nad Czarnym Jeziorem* czwórka bohaterów wraca do przeszłości, wspólnie usiłując zrozumieć samobójstwo ich nastoletnich dzieci, które cztery lata wcześniej wypłynęły łodzią na jezioro i zażyły śmiertelną dawkę środków nasennych. Pożegnalny list, który zakochani nastolatkowie zostawili pod rozbitym szklanym stołem, jest tak lakoniczny i enigmatyczny, że budzi więcej wątpliwości o powody tego czy-

nu, niż daje odpowiedzi. „To tu jest niefajne” – oto co mieli do przekazania swoim rodzicom Fritz i Nina na chwilę przed odebraniem sobie życia.

Cleo z Eddiem oraz Else z Johnnym rozmawiają po latach o tamtym wydarzeniu, na nowo otwierając nie całkiem jeszcze zabliźnione rany. Ich spotkanie, zrazu pełne towarzyskiej asekuracji, szybko przeradza się w bolesny seans, podczas którego obie pary usiłują pojąć powody i sens decyzji swoich dzieci. Okazuje się, że dystans czasowy nie pomógł im w prze-

łamaniu owego niezrozumienia. Bohaterowie rekonstruują zajście, pytają o jego przyczyny, szukają możliwych punktów zapalnych, przerzucają się odpowiedzialnością, stawiają się w sytuacji ofiar, ale także zmagają się z własnym poczuciem winy, z bólem, który wszyscy, by nie wypaść z pionu, pochowali za skorupą normalnego, codziennego życia. Ciężko powiedzieć, czy jest w tych życiach jeszcze miejsce na miłość. Choć dramatopisarka, nie wyjaśniając ostatecznie przyczyn ani też nie gloryfikując czynu Fritza i Niny, świadomie prze-

ciwstawia dojrzałych bohaterów parze młodych nieobecnych, wskazując na romantyczny aspekt ich tragicznego gestu.

Inscenizacja Iwony Kempy to z jednej strony psychologiczne studium małżeńskiego wstrząsu spowodowanego utratą dzieci, w którym liczy się przede wszystkim gra napięć między aktorami. Ale dramat bohaterów zakodowany został także w nastrojowej scenografii Justyny Elminowskiej. Niewielką i tak przestrzeń Sceny 61 Teatru Ateneum dodatkowo zacieśniła ona białymi ścianami. Gdy widzowie rozsiadają się w ułożonych w podkowę fotelach, otaczających aktorów z trzech stron, ciasnota tego miejsca staje się wręcz fizycznie dotkliwa. Bohaterowie są jakby osaczeni, nie ma tu możliwości ucieczki od konfrontacji z przeszłością. Zwłaszcza że wkomponowane w tę przestrzeń elementy scenografii dyskretnie, ale uporczywie przywołują wodną symbolikę: fragment podłogi błyszczy pod stopami aktorów niczym kałuża, jarzeniówki nad ich głowami układają się w kręgi, jakie zostawia po sobie kamień rzucony do wody, zaś zawieszone na przeciwległym końcu sali lustro ewokuje oczywiście taflę tytułowego jeziora. Elegancki minimalizm tej scenografii w pierwszym odruchu kojarzyć się może z wnętrzem dobrego, stającego domu. Przynajmniej dopóki nie uświadomimy sobie, że przecież każdy z wymienionych elementów musi przypominać bohaterom o ich utopionych dzieciach.

W takiej właśnie tonacji – w napięciu między powierzchownym opanowaniem a pulsującym od wewnątrz tragizmem – Iwona Kempa nastroja także swoich aktorów. W ich działaniach i w mowie pełno jest zahamowań, samokontroli, jakiegoś zewnętrznego spokoju. Z rozmowy bohaterów dowiadujemy się, jak ci radzili sobie z utratą dzieci przez ostatnie cztery lata. Eddie (Sławomir Maciejewski) i Cleo (Agata Kulesza) pochłonęła praca w odziedziczonym przez męża browarze. Z kolei Else (Magdalena Schejbal) i Johnny (Wojciech Brzeziński) weszli, jak się zdaje, w pozę wielkomiejskiej pary, ubranej modnie, z pewnością nieźle zarabiającej, wystawiającej się wartko i pewnie. Jednak te skrzętnie budowane przez nich fortece szybko się na naszych oczach zawalają.

Czwórka aktorów radzi sobie ze swoimi zadaniami sprawnie, komunikatywnie przedstawiając swoich bohaterów, ale *Nad Czarnym Jeziorem* przynosi przede wszystkim imponującą rolę Agaty Kuleszy. Jej Cleo swoją rozpacz,

ale i małżeńską frustrację, przez większą część spektaklu trzyma na wodzy, tylko momentami, jakby z tłumioną pogardą zerkając na swojego rozrutnego męża, który z lekkością opowiada o odziedziczonym browarze. Słowa artykułuje w sposób zdecydowany i konkretny, jakby z poczuciem, że to ona musi utrzymać kontrolę nad ich wspólnym życiem. Może to i asekuracyjna poza, choć to właśnie Cleo kilkakrotnie dochodzi do głosu, z porażającą trzeźwością oceniając sytuację całej czwórki. „Tak naprawdę / jest przecież tak / że im zazdrościmy tej śmierci [...] nikt nie ma odwagi / wypowiedzieć / zazdrościmy im / śmierci / która ozna-
czała miłość” – zauważa z goryczą w finale

naturalnym tembrem głosu aktorów, w atmosferze niewypowiedzianego bólu, ledwie zaakcentowanej frustracji, mocno wybrzmiewa zwłaszcza dramat zerwanej komunikacji między pokoleniami.

W spektaklu Kempy uwiera ostateczna nie-
możność zrozumienia nie tylko motywacji samobójstwa Fritza i Niny, ale ich świata jako takiego. Ta niewiedza dorosłych jest w *Nad Czarnym Jeziorem* najdotkliwsza. Rozmowa między bohaterami dramatu a ich nieobecnymi dziećmi – dosłownie i metaforycznie – została bezpowrotnie skończona. Nastolatki nie mogą przecież dopowiedzieć nic więcej, obronić swojej decyzji czy wyjaśnić tego okrutnego przesła-

Czwórka aktorów radzi sobie ze swoimi zadaniami sprawnie, komunikatywnie przedstawiając swoich bohaterów, ale *Nad Czarnym Jeziorem* przynosi przede wszystkim imponującą rolę Agaty Kuleszy.

spektaklu. Może więc tylko ona przeczuwa, bądź zdobywa się na odwagę, by dopuścić do siebie myśl, że popełniając samobójstwo, Fritz i Nina, niczym Romeo i Julia, osiągnęli pełnię w swoich życiach, bo zakończyli je w miłości. Jednocześnie swoim czynem odmówili udziału w „tym tu”, czyli w dorosłym świecie – takim, jaki oglądamy na scenie. I jednocześnie rzucili, zapewne trudne dla nich do zniesienia, oskarżenie pokoleniu swoich rodziców.

Spektakl Kempy, choć udany, momentami jednak gubi nerwowo, rwany rytm tekstu Locher. Liczne, obsesyjne niekiedy powtórzenia fraz bohaterów w lekturze sprawiają wrażenie, jakby słowa wymykały im się spod kontroli, zaczynały żyć własnym życiem, a w konsekwencji osaczały ich, oddalając od odpowiedzi na dręczące ich pytania, czyniąc jeszcze bardziej bezradnymi wobec wielkiego dramatu. Aktorzy Ateneum szukają dla tych środków stylistycznych niemal wyłącznie psychologicznego klucza, co ma różnorakie konsekwencje. Spektakl nieraz traci przez to na dynamice. Chyba też usiłując racjonalnie motywować kondycję bohaterów, która w dramacie została zapisana w sposób bardziej metaforyczny, zanika z rysunku postaci mocniejszy kontur. Twórcy warszawskiego spektaklu wybrali jednak nieco inną drogę interpretacji tego tekstu: pod

nia, które dopiero Cleo przeszło przez gardło. Przyglądamy się więc zmęczonym sobą czterdziestoparolatkom, którzy trwają przy sobie już chyba tylko po to, by całkiem nie stracić gruntu pod nogami. A w finale z przerażeniem dostrzegamy, że to oni, a nie młodociani topielcy, są w tym dramacie tak naprawdę przegrany.

Pierwszy sezon dyrekcji Pawła Dangelę w Teatrze Ateneum jeszcze się nie skończył, ale jak dotąd kolejne premiery na warszawskim Powiślu obserwuje się z satysfakcją. Widać, że nowy szef stawia na eksponowanie aktorskich osobowości swojego zespołu. Jest w tym poniekąd zadłużony u swojego poprzednika, Andrzeja Domalika, który do Ateneum sprowadził ze świata filmu Agatę Kuleszę, czy też Julię Kijowską, która kilka miesięcy temu pokazała razem z Wojciechem Farugą zaskakujący na tej scenie spektakl-koncert *Spowiedź motyla*. Kijowska, bazując na młodzięcym pamiętniku Janusza Korczaka, stworzyła osobistą wypowiedź, której głównym tematem była... śmierć dzieciństwa. Nie wiem, czy to świadomy zabieg, ale *Nad Czarnym Jeziorem*, mimo że tak naprawdę kompletnie różne, ciekawie rozmawia z tamtym przedstawieniem. Choć tym razem z Ateneum nie wychodzi się w ukojeniu. ■